KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 23. **Dnia 10. Czerwca.** **1850.**

POLSKA ODWAGA.

Jeżli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, żony i dzieci, i braciéj i siostr, jeszcze też i dusze swojéj, nie może być uczniem moim.... Albowiem kto z was chcąc budować wieżę. nie pierwéj siadłszy rachuje nakłady, których potrzeba, jeźli ma do wykonania; aby gdy założył fundament a nie mógł dokończyć, wszyscy patrzający nie poczęli śmiać się z niego, mówiąc: iż ten człowiek począł budować, a nie mógł dokonać?

Tak tedy każdy z was, który nie odstępuje wszystkiego co ma, nie może być moim uczniem. *Łuk.* XV, 26, 28 — 30, 33.

Albowiem ktoby się wstydał mnie, i słów moich między narodem tym cudzołożnym i grzesznym: zawstyda się go i syn człowieczy, gdy przyjdzie w chwale ojca swego z anioły świętemi. *Mar.* VIII, 38.

Za cierpienie Bóg niebo obiecał — powiadacie wy co sami rozkoszujecie na ziemi.

Jeśli tak, to czemuż wy nie chcecie nieba? zkąd wam taka siła, że aż lekceważycie niebo? bo mogąc od razu ubóstwem niebo osiągnąć, wam jednak nie pilno do niego, a nawet wypieracie się nieba zupełnie. Zkądże wam taka rezygnacya? czy rozpacz? I zkąd wam taka miłość ku biednym, że aż zmuszacie ich gwałtem aby koniecznie szli do nieba.

Faryzeusze! fałsz waszéj nauki od razu bije w oczy. Częstujecie nas niebem w które sami nie wierzycie, bo gdybyście wierzyli toćbyście szli do niego; częstujecie nas niebem któreście sami wymyślili, niebem pogańskiém, niebem jakiego nie ma i być nie może.

Gdyby przez umartwienie i męki ciała zdobyć można było niebo, toć fakir indyjski kładący się na kolcach żelaznych, albo stojący całe życie w miejscu na jednéj nodze, albo palący się dobrowolnie na stosie, wszedłby najpierwszy do nieba.

Gdyby wyparcie się wszelkich przyjemności świata było drogą do zbawienia, to samobójca wszedłby prosto do nieba.

Gdyby ubóstwo, nędza i ból były drogą do zbawienia, toćby jałmużna i wszelkie wspomaganie, wszelkie ratowanie bliźniego w cierpieniu było grzechem, bo sprzeciwiałoby się zbawieniu.

Pogańskiż to wymysł niebo takie, rozmyślne zfałszowanie słów Chrystusa.

Możeż to być aby tyle skarbów, taki ocean najróżnorodniejszych słodyczy stworzył Bóg na to tylko, aby niemi kusić człowieka? aby je wiecznie ukazywać jako zdrój spragnionemu, a wieczném potępieniem karać zaspokojenie pragnienia?

Nie! nie! poganizm to tylko mógł uczynić z ludzkości Tantala, poganizm to tylko mógł Boga zmienić w nieubłagane fatum mające rozkosz w dręczeniu bezcelném.

Bóg chrześciański, Bóg prawdziwy, Bóg ojców naszych, jest najwyższą miłością, a jeśli każe bólem dobijać się nieba, to w każdym takim bólu daje zarazem osłodę i nigdy nie daje bólu bez wyższéj jeszcze osłody, coby nagrodziła boleść przeszłą, coby zachęciła do przyszłéj.

Nie! nie! Bóg nie stworzył człowieka na to tylko, aby przez całe życie cierpiał bez osłody. Owszem, dał mu wszystko co potrzeba do ziemskiego szczęścia i dozwolił go używać; ale pod warunkiem koniecznym, aby to szczęście ziemskie podniecało w nim chęć i możność osiągnięcia wyższego i coraz doskonalszego szczęścia, chciał, aby ludzkość szczęśliwa cieleśnie pomagała sobie wzajem do rozwijania ducha i podnoszenia się nim ku niebu.

Dał Bóg człowiekowi świat ziemski i nadziemski; słodycz ziemską na to, aby przez nią przeczuł niebiańską, aby widząc skończoność i niedostateczność je-

dnéj, wzbijał się duchem do nieskończoności i doskonałości drugiéj.

Nie potępił więc Bóg szczęścia ziemskiego, kazał tylko panować nad niém, aby ono nie zapanowało nad człowiekiem, aby syna niebios nie zamieniło w niewolnika ziemi: kazał je tylko tak zhołdować, aby płaciło daninę duchowi.

Walkę więc przeznaczył nam Bóg, nie zaś bierne cierpienie, walkę ciągłą i nieustanną, walkę z samym sobą, i to nie o samą władzę nad sobą, ale o zwycięztwo nad samym sobą, na korzyść bliźnich naszych.

Nie wolno nam uciekać od świata, bo on na to dany, abyśmy go podbili pod władzę ducha, abyśmy go uduchownili na posługę ludzkości, na pomoc w drodze ku niebu.

I oto myśl ludzka weszła już w martwy pozornie kamień, i utworzyła z niego arcydzieła sztuki, podnietę do arcydzieł dalszych i wyższych.

Oto myśl ludzka wstąpiła w wodę i wyciągnęła z niéj siłę łączącą światy, pokonywającą przestrzeń i czas.

Oto myśl ludzka wstąpiła w powietrze i wydarła gromy chmurom, rozebrała pioruny, którémi już dziś z sobą rozmawia, i kasa się na żeglugę powietrzną.

A rozważywszy wszystkie już otrzymane zdobycze ducha nad światem ziemskim, któż nie pomyśli, że tam jeszcze być muszą ogromne siły ukryte, ogromne pomoce dla ducha. Godziż się nie szukać tych pomocy, mówiąc, że człowiek powinien cierpieć?

Nie rozumieli przeznaczenia dwóch światów i woli bożéj, ani cynicy greccy, ani pustelnicy i anachoreci chrześciańscy. Mniemali, że zwyciężyli świat, a oni tylko od niego uciekli. Zeszli z placu boju, zamknęli się w twierdzy nieprzystępnéj dla wroga, nie przyjęli żadnego wyzwania z jego strony do boju. Nie! oni nie zwyciężyli świata, oni obwarowali się tylko, aby nie być zwyciężonymi. Uciekli od samolubstwa materyalnego, aby wpaść w samolubstwo duchowe.

W takie to ciasne kółko chcą dziś zamknąć działalność polskiego ducha ci wszyscy, co utrzymują, że obowiązkiem chrześcianina jest cierpieć, to jest cierpliwie wszelką nędzę znosić i wstrzymywać się od wszelkich usiłowań ku uzyskaniu ziemskiego szczęścia.

To nie prawda.

Obowiązkiem Polaka, jako chrześcianina, jest walczyć, i to nie odpornie ale zaczepnie, bo celem jego nie jest: nie być zwyciężonym, ale: koniecznie zwyciężyć świat, bo na to jest chrześcianinem.

Wiemy, że i Zbawiciel, wcieliwszy się w naturę człowieczą, kuszony był od czarta, to jest od wszelkich pokus ziemskich. Odparł te pokusy po strasznym boju, ale nie poprzestał na odparciu szatana i poszedł za nim z puszczy na świat, aby go pokonać na świecie, tak jak go we własnéj piersi pokonał, i aby ludzkości całéj drogę do zwycięztwa ukazać. I zwyciężył szatana i wydarł mu klucze do nieba i roztworzył niebo, i wszedł w nie, i drzwi za sobą zostawił otworem, mówiąc do ludzkości: „idź za mną, jam jest drogą twoją.“

Lecz między niebem a ludzkością stanął znowu szatan i woła: oddaj mi duszę, a staniesz się panią wszystkich rozkoszy tego świata. I ludzkość oddała mu duszę swoję w nadziei panowania ziemi, ale zwiedziona jest okropnie, bo nie panią, ale stała się niewolnicą ziemi, sługą szatana.

Oto jest historya świata, powtórzona w każdym narodzie, powtórzona w każdym człowieku, zrozumiana tylko przez Polskę. Polska tylko jedna zaczyna rozumieć, że kto wchodzi w ugodę z szatanem, ten staje się jego sługą. Że ten tylko stanie się panem ziemi, kto z niéj duchową wyciągnie pomoc, nie dla siebie jednego, ale dla wszystkich współwędrowców; komu ona nie jest celem, ale środkiem; nie zawadą, nie przykuciem na miejscu, ale owszem podnietą do dalszéj, coraz wyższéj duchowéj wędrówki, jedném słowem, kto ją przemocą wydrze samolubstwu na ochłodę i siłę dla ogólnego chrześciańskiego postępu.

Ci sami faryzeusze, co ukrzyżowali Chrystusa, co ludzkość chcieliby zmienić w mytologicznego potępieńca, w indyjskiego parias, wołają dziś na nas: cierp Polsko! cierp spokojnie, twój Bóg kazał ci cierpieć, a za to niebo ci przeznaczył.

Fałsz i bluźnierstwo!

Bóg jedyny, Bóg prawdziwy, Bóg chrześciański nie jest ojcem niewolników, nie jest stwórcą niedołężnéj trzody. On jest stwórcą i ojcem istot, którym dał swoje podobieństwo.

Najwyższém dobrodziejstwem, przez które Bóg uczynił człowieka podobnym Bogu, jest właśnie wolność, a wolność w chrześciańskiém znaczeniu niczém innėm nie jest, jeno możnością podnoszenia siebie i bliźnich ku Bogu. A jakże uczynić to może skrępowany niewolnik?

Naprożno dowodzicie, że każdy z nas, jako jednostka jest wolny, to nie prawda! Każdy z nas z narażeniem życia może tylko nieczynić źle, może nie zgodzić się na nie, coby mu chciano wbrew jego woli narzucić; ale nie może czynić dobrze, bo nie może działać dla bliźnich, dla braci, bo ma ręce i usta związane, więc wolnym nie jest.

Kto przez chrześciańskie cierpienie, rozumie ślepą uległość tyranom, niewolnicze posłuszeństwo, niższą nawet od zwierzęcéj cierpliwość w znoszeniu jarzma, ten nietylko sprzeciwia się woli bożéj, nietylko bluźni Bogu, ale Boga chrześciańskiego przemienia w pogańskiego bożka piekieł.

Bo i jakże w ten sposób pojmowane cierpienie pogodzić z treścią wszystkich przykazań bożych, z miłością bliźniego?

Możnaż kochać bliźniego i patrzyć na jego boleść bezczynnie, mogąc ją od niego oddalić?

Możnaż kochać ojczyznę i patrzyć spokojnie na jéj cierpienie, i za każdym strumieniem krwi, co z jéj serca wytryska pod włócznią kata, za każdym jękiem wołającym: ratunku! pocieszać ją tylko słowy: „cierp Matko, bo niebo cię czeka?“

Jestże to rzeczą możebną? nie jestże to najwyraźniejsze szyderstwo? najszkaradniejsze samolubstwo?

Toż kiedy jest rzeczą niemożebną, kiedy przechodzi siły człowieka, kiedy oburza się na nią człowieczeństwo, to jesteśmy i musimy być pewni, że tego od nas Bóg nietylko nie żąda, ale owszem wprost przeciwnego postępowania wymaga.

W znaczeniu chrześciańskiém, cierpienie nie jest wytrzymywaniem boleści, nie jest cierpliwém jéj znoszeniem, nie jest nawet biernym tylko odporem przez powolność, uległość i posłuszeństwo, ale owszem, w znaczeniu chrześciańskiém, cierpienie jest to wyraźny nakaz zwyciężania boleści, nie bierném, ale czynném wytępianiem jéj przyczyn, jest to wyraźny nakaz pokonania boleści gwałtem duchowym dla odwrócenia jéj od braci.

Tak zrozumieli chrześciańskie cierpienie ojcowie kościoła, mówiąc: że tylko gwałtownicy dobiją się nieba. To jest nie ci, którzy gwałt cierpliwie wycierpiają, nie ci, co mu spokojnie ulegają, nie ci, co mu odpór dają niewolniczą pokorą, ale ci, którzy gwałtem duchowym, to jest: najwyższém wysileniem ducha narażają się rozmyślnie na wszelką boleść, zwyciężą wszelką boleść, aby ją od braci swoich odwrócić.

Tak właśnie zrozumiał chrześciańskie cierpienie kościół katolicki, i dla tego nie nazwał się spółeczeństwem cierpiących, nie nazwał się kościołem cierpiącym, ale najwyraźniéj kościołem wojującym. Tak samo rozumieli chrześciańskie cierpienie wszyscy papieże, ogłaszając krucyaty, tak je pojmował i ów błogosławiony pustelnik Piotr z Pikardyi, i Godfred i Ludwik święty.

Tak rozumiał chrześciańskie cierpienie i ów legat papiezki wołający przed naszym wielkim Janem: „ratuj chrześciaństwo!” tak samo i ów wzór polskiego męztwa, nieśmiertelny przeor Kordecki, a nakoniec Marek karmelita.

Polak więc, jako chrześcianin i katolik, nie może pod wyrazem cierpienie rozumieć powolności wrogom, ani niewolniczego posłuszeństwa, ani nawet biernego tylko odporu; ale powinien i musi rozumieć najwyższe wysilenie ducha ku pokonaniu ciemięzców: bo najwyższe wysilenie ducha nic innego nie jest, jeno nakazana nam przez Boga miłość, czyli chęć służenia Bogu przez pomaganie drugim pomimo bolu, który przez to ponosić musimy.

Takto pojął cierpienie polskie Juliusz Słowacki, ta ogromna polska dusza, jeden z tych co najlepiéj polskość zrozumiały, co jéj tajemnice najgłębiéj własnym bolem przeniknęły, i dla tego Polskę nazwał Winkelriedem ludów, to jest bohaterem tak miłującym ludzkość, iż we własną pierś wgarnia wszystkie ciosy jéj wrogów.

Wy wszyscy co zachęcając Polskę, aby cierpliwie jarzmo swoje znosiła, obiecujecie jéj niebo za taką cierpliwość, jakżeście wy ślepi i bezrozumni!

Wszakże gdybyśmy chcieli cierpieć tak jak wy każecie, to jest gdybyśmy ucałowali dłonie naszych katów, gdybyśmy im ulegli jako potulni niewolnicy, jedném słowem, gdybyśmy się Polski wyrzekli, toćbyśmy przestali znosić dzisiejszych męczarni! toćbyśmy właśnie przestali cierpieć; gdybyśmy poganizmowi ulegli, toć natychmiast mielibyśmy wszystkie rozkosze poganizmu.

A wszak oto cary, jak ongi szatan przed Chrystusem, stoją przed nami i kuszą naród polski wszelakiemi ponętami ziemskiemi, mówiąc: ukłoń się nam narodzie polski a będziesz szczęśliwy, przestaniemy cię dręczyć. Ale my odrzucamy z pogardą ich dary, z tą samą, z jaką ich męczarnie przyjmujemy, bośmy chrześcianie, bośmy Polacy, bo nam nie wolno schylać czoła przed nikim, jeno przed Bogiem, nie chcemy ich darów, depcemy je nogami w proch, i dla tego właśnie cierpimy.

Ślepi! prawicie o cierpieniu! a wiecie wy co to jest cierpieć? Cierpieć, to jest to samo co kochać, bo ten tylko cierpi, kto kocha, i im więcéj kocha, tém więcéj cierpi; im więcéj cierpi, tém więcéj kocha. Wy tego nie wiecie, bo nie cierpicie, a nie cierpicie, bo nie kochacie.

Dla tego też Polska cierpi, bo kocha, przestałaby cierpieć, gdyby przestała kochać. Samolubstwo przodków cięży na nas trzystoletniém brzemieniem, i musimy dziś tyle cierpieć, ile oni przez lat tyle nie chcieli. Musimy tyle kochać, ile oni przez lat tyle nie kochali. Musimy się zdobyć na tyle siły ducha, aby podźwignąć cały ciężar, którego oni przez lat tyle dźwigać nie chcieli, to jest, musimy się zdobyć na tak wielką i tak szeroką miłość jak wielkie i długie było ich samolubstwo.

Niewola nasza dzisiejsza, jest to, mówiąc czysto rozumowo, naturalne następstwo błędów ojców naszych; mówiąc zaś religijnie, jest to kara za ich grzechy.

Aby więc błąd naprawić, to jest skutki jego zniweczyć, trzeba iść drogą wprost przeciwną téj, która do błędu doprowadziła; aby grzech zmazać, trzeba cnotą zasłużyć na jego zmazanie.

Czémże zbłądzili przodkowie? Oto chęcią niedoznawania bolu, oto patrząc obojętnie na boleść braci i plemienia, i nie chcąc nic poświęcić dla ulżenia téj boleści. Aby więc błąd naprawić, musimy chętnie podejmować

się bolu, musimy oburzać się na boleść braci i plemienia, musimy wszystko poświęcić dla umorzenia téj boleści narodu i plemienia i ludzkości; czyli mówiąc religijnie, gdy oni zgrzeszyli samolubstwem, musimy grzech ten zmazać miłością, a miłość jest to najwyższa niecierpliwość, najgorętsze pragnienie przyjęcia na siebie bolu bratniego.

Jeśliż nam nakazujecie cierpliwość, to nakazujecie nam samolubstwo, to jest każecie nam ten sam grzech popełniać, za który już cierpimy karę.

Bóg będąc najwyższą miłością, w saméj nawet karze jeszcze miłość zamyka, to jest łaskę swoję; to jest, daje środek grzesznikowi do zniszczenia téj kary, która bez tego trwałaby wiecznie.

Toż zsyłając na nas największą karę ziemską, bo niewolę, nie zatracił nas ze szczętem, jak naród Izraela, bo zostawił w nas wstręt do niewoli, najgorętszą chęć wolności, to jest łaskę swoję. Gdyby nas chciał był zatracić, byłby nam odjął tę łaskę, a przez to właśnie byłby nas przywiódł do zupełnéj zagłady, bo do najniższego, aż do zwierzęctwa, upadku.

Ale on zostawił nam tę chęć wolności niczém nieprzepartą, tę niecierpliwość w znoszeniu jarzma, tę przyczynę boleści, tę istotę kary, ale zarazem tę przyczynę życia i zmartwychwstania, a więc i środek zbawienia.

Gdybyśmy więc szli za radą waszą, gdybyśmy cierpliwie znosili jarzmo, tobyśmy nareszcie doszli do zatracenia tego, co nam Bóg zostawił jako łaskę, jako środek do zniesienia kary, jako jedyny sposób zmartwychwstania, jako jedyną drogę do niebieskiego zbawienia.

Gdybyśmy więc słuchali rady waszéj, to szlibyśmy nie do podniesienia się, ale do niższego jeszcze upadku, nie do odrodzenia się, ale do wyrodzenia, nie do zmartwychwstania, ale owszem do wiecznego potępienia, nie do nieba, ale owszem do piekielnego na wieki wieków zatracenia, do owéj straszliwéj i najstraszliwszéj, a jak ją pismo śte nazywa, wiecznéj śmierci.

Precz więc od nas szatany kusiciele! precz z radami waszemi od narodu polskiego! precz z waszą piekielną nauką! Na waszych czołach palą się judaszowskie srebrniki! bo nietylko ten sprzedaje ojczyznę kto za nią coś bierze, ale i ten, bądźcie pewni, co za nią nie oddaje wszystkiego co ma, wszystkiego co dać może, wszystkiego co dać powinien.

Głosicie się synami Polski, a wy jesteście mordercami jéj ducha, bo uczyć Polaka posłuszeństwa ślepego wrogom, jest to nic innego, jeno polskość zabijać.

Głosicie się synami kościoła katolickiego, a wy jesteście jego niszczycielami, jego burzycielami, jego zabójcami, bo kto każe cierpliwie znosić niewolę, ten rozwala kościół katolicki, bo katolicyzm niczém innem nie jest, jeno powszechną dla wszystkich równą możnością pracowania na niebo, to jest powszechną wolnością.

Głosicie się wyznawcami nauki Zbawiciela, a wy Chrystusa co dzień, co godzina, co chwila przybijacie do krzyża, bo świętych jego słów używacie za obwijadło miodowe, w którém podajecie ludowi najjadowitszą truciznę niewoli, świętych słów jego używacie nie do zbawienia, ale do popychania w potępienie, nie do podnoszenia ku Bogu, ale do zniżania ku szatanowi, nie do czynnego pracowania na niebo, ale do spokojnego zasługiwania na piekło.

Nie miłuje ten wcale, kto dobrze czyni tylko o tyle o ile mu to bolu nie sprawia; a mało ten miłuje, co tylko wtedy przyjmuje boleść gdy sposobność sama się zbliży.

Prawdziwa miłość szuka bolu, pragnie bolu, goni za nim. Taka to miłość wiedzie do męczeństwa, taka miłość jest niecierpliwością, jest najżywszém pragnieniem cierpienia dla zasługi przed Bogiem, a takie pragnienie, taka niecierpliwość jest właśnie odwagą chrześciańską.

Trzebaż więc cierpliwie znosić własne tylko, osobiste boleści, ale trzeba być niecierpliwym w chęci oswobodzenia bliźnich od cierpienia.

Stosując to prawo chrześciańskie do nas, musimy koniecznie uznać, że osobiste nasze jednostkowe boleści winniśmy jako chrześcianie znosić cierpliwie, ale na boleści ojczyzny, właśnie dla tego żeśmy chrześcianie, powinniśmy się najżywiéj niecierpliwić, to jest powinniśmy się zdobyć dla jéj ratunku na odwagę chrześciańską, to jest na odwagę walczenia za Polskę nietylko ciałem, ale i duchem.

Taką odwagę mieli wszyscy nasi męczennicy. Odważyli się oni na zwycięzenie śmierci, to téż dali życie narodowi; naród żyje ich życiem. Gdyby nie miała męczenników, Polskaby nie istniała. Duch polski żyje, bo na niego składały się wszystkie żywoty polskich męczenników, on się z nich złożył.

Duch polski jeszcze nie wstąpił w ciało narodowe, bo naród do jego przyjęcia jeszcze się dostatecznie nie podniósł, bo go jeszcze naród w sobie nie uznał choć go już poczuł i rozumieć zaczyna, bo go naród jeszcze nie zamienił w treść swojego sumienia. Gdy to nastąpi, Polska wstanie i zwycięży, tak jak chrześcianizm zwyciężył.

(Dokończenie nastąpi.)

Drugi głos

Z ZIEMI

moskiewskiego ucisku. *)

Kiedy się człowiek obejrzy w około siebie, to mu nieraz łzą żalu oko zapłynie, a kiedy się rozpatrywać zacznie na wszystkie strony, to i wątpi i wierzy, i smuci się i gniewa, a tak mu wówczas cięży obecność jak wieko ołowianéj trumny, gdy ją nad żyjącym zatrzasną!

Bo i cóż to widzimy około siebie? Jakieś społeczeństwo chrześciańskie w szkołach pogańskich wychowane, społeczeństwo bez wiary, albo z wiarą napoły umarłą, bez nadziei, albo z nadzieją oderwaną od rzeczywistości, bez koniecznych warunków odrodzenia, bez miłości Boga i bliźniego. Społeczność rozrywającą się na jednostki obwarowane egoizmem, nieuznające powinowactwa ducha, niepojmujące braterstwa w najprostszém zastosowaniu obowiązków do życia praktycznego. Istna wieża Babelu! I co to będzie daléj? jak długo potrwa jeszcze to przesilenie w łonie ludzkosci, trawiące, a nie mogące strawić jéj ducha! Cokolwiek bądź, my przekonani jesteśmy, że ten stan anormalny, musi być wstępem do jakiegoś nowego życia, przedświtem nowego słońca, musi być pracą wewnętrznego przeobrażenia się ludzkości — ostatnią walką szatana z archaniołem strzegącym raju ziemskiego. I tą wiarą naszą, wiarą silniejszą od śmierci saméj zasłaniamy się od grzechu zwątpienia; gdyby nie ta wiara oparta na słowie bożém, na doświadczeniu wiekowém, na prawdzie nieśmiertelnéj, gdyby nie ta wiara co nam niebo przyszłości naszéj rozjaśnia, jużbyśmy oddawna ustać musieli w ciężkiéj pracy około wielkiego żniwa wolności ludów, już oddawna bylibyśmy włożyli obróże na szyje nasze i ucałowali rękę pastwiącego się nad nami kata!

Wiedzieć najprzód trzeba, komu wiedzieć należy, jakie jest rzeczywiste usposobienie ludzi w ogóle, jakie są najniebezpieczniejsze choroby we względzie moralnym, a potém dopiero obmyślić na nie środki lekarskie i zabezpieczyć zdrowych od panującéj zarazy.

Oto społeczność nasza rozerwała się na rozmaite sekty, nieprzyznające się do tego wprawdzie, trzymające się pozornie jedności kościoła; ale w istocie oderwane od niego, duszą i ciałem zatopione w pogaństwie, bijące pokłony bałwanom przeszłości, a życiem swojém bluźniące Chrystusowi.

I są to zupełnie nowe kacerstwa, o jakich świat stary nie słyszał, ani podobne do owych, które niegdyś ścigano ogniem i mieczem, klątwą i prześladowaniem; one przeciwnie, używają wszelkich praw obywatelstwa i szeroce dziś rozpostarły panowanie swoje po wszystkich krajach Europy. Nie są to ani hussyci, ani anabaptyści, ani lutry, ani kalwiny, bo z tamtymi bój toczono otwarty, każdy wiedział czego chce lub nie chce, każdy wypowiedział swoję zasadę i bronił jéj siłą, oddawał za nią życie, lub zabijał przeciwnika. Ale teraźniejsze kacerstwa innéj się chwyciły taktyki: wojują przebiegłością, uwodzą sztuką wymowy, zabijają potwarzą, a sami okopują się bezpiecznie przywilejami i zasłaniają powagą uświęconych wiekami przesądów, a ktoby śmiał przeciw nim się odezwać, tego nazywają komunistą, socyalistą, niekatolikiem, burzycielem porządku, rozbójnikiem, poganinem, a w najlepszym razie szalonym.

Otóż widzicie, naród polski już się dziś nie dzieli na magnatów, i szlachtę, i nieszlachtę, i mieszczan i chłopów, każdy się prawie wydziera ze swojéj kasty i dąży na oślep do jakiegoś środkowego punktu którego nie widzi. Różnice kastowe zacierają się dzięki Bogu powoli, a to pomimo uroczyście protestującéj przeciw temu Heroldyi Królestwa Polskiego, wbrew ukazom carskim troskliwie gatunkującym mieszkańców na ludzi i nieludzi, i na przekorę prorokom odrodzonéj Polski w kontuszu, Polski magnackiéj i szlacheckiéj jaką była przed wieki. Dziś każdy chce być człowiekiem, każdy się po cichu nazywa *dobrym Polakiem, patryotą, demokratą*, dobrze myślącym i pojmującym sprawę narodu. U wielu powstały takie roszczenia bez żadnéj zasady, a powstały dla tego jedynie, że Francya jako rzeczpospolita demokratyczna, jako reprezentantka wolności ludowych, żyje sobie w świętéj zgodzie z despotyzmem, z egoizmem i z wyzłacaném szlachectwem, co bynajmniéj nie zawadza *honorom*, i swobodom francuzkiego narodu. Demokracya przed kilku laty nazywała się w języku mędrców tego świata, zbrodnią stanu, ciężkim grzechem, albo marzeniem głów zapalonych, ale rzeczpospolita francuzka wyjednała jéj prawo obywatelstwa we wszystkich salonach europejskich, zrobiwszy z niéj utopią do składu tegoczesnych społeczeństw nieprzypadającą, i pozwoliwszy jéj żyć w pewnych granicach, jako idei niemającéj sił potrzebnych do zekształtowania się w ciało organiczne. Odtąd też każdy bez narażenia się na szkodę osobistą, rozwodzi się nad demokracyą w starożytnym świecie, nazywa się obrońcą wszechwładnych praw ludu, na téj zasadzie robi swoje wyznanie wiary, zrzeka się tytułów, bo ich śpieniężyć nie może, i występuje jako człowiek ochrzczony, jeżeli nieodrodzony, z ogromnym zapasem wyrazów z nowego republikanckiego słownika.

Patryotyzm jest równie wygodną religią jak demokracya, nieobowiązującą wyznawców swoich do żadnych obrządków, do żadnych osobistych ofiar. Jestto religia czysto uczuciowa, pojmująca się w sobie i dla siebie, jestto także idea, ale spłowiała, sponiewierana, zużyta, jako świetna niegdyś odzież poplamiona i podarta, w żydowskim kramie wywieszona, któréj już ani bogaty, ani ubogi, ani mądry, ani głupi kupić nie chce. Chodzą jeszcze pomiędzy nami patryoci zamarynowani od r. 1831, są oni dla żyjących upiorami z innego świata, bez kształtu, bez żadnéj wyraźnéj barwy. Zapytaj ich czego szukają? Czego im do zbawienia potrzeba? A odpowiedzą ci: „My nie szukamy niczego na ziemi, bo króle-

*) Już to drugi głos z ziemi moskiewskiego ucisku zamieszczamy w piśmie naszém. A chociaż wiary w zwycięztwo czystéj myśli, w zdrowe i pełne poczucie kiedyś ducha polskiego nic w nas zachwiać nie mogło, to jednak trudno się oprzeć wyrażeniu serdecznéj radości, z jaką witamy tę dłoń bratnią z pod grobowego kamienia ku nam wyciągnioną. Niech ona będzie świadectwem niedowiarkom, że już duch w prochy Matki naszéj wstępuje i mimo dzielących nas ścian trumiennych ciało się zrasta.

stwo boże nie jest z tego świata; a zbawić się, zbawić Polski nie mamy nadziei, bo muru głową nie przebijesz, bo się z motyką na słońce porywać nie można, bo Moskwa ma wojsko i twierdze, armaty i cytadele, i knut i bagnety, a nam i kija okutego mieć nie wolno. Myśmy umarli! Dajcież nam pokój! My kochamy Polskę umarłą, która już niczego nie potrzebuje, a co nam gadacie o odrodzeniu? Ona nie Chrystus żeby zmartwychwstać miała kiedy ją ukrzyżowali, i umęczyli i w grobie trzema pieczęciami zapieczętowali. Cześć umarłym! Wszystko się spełniło, wiara i nadzieja nasza pogrzebane na wieki!

I oto kacerstwo w kościele bożym, które pozywamy przed stolicę Chrystusową, aby zdało sprawę z powierzonych sobie talentów. Odszczepieńców tych nazywają pomiędzy nami na urągowisko: *ludźmi dobrze myślącymi*, dla tego, że ci ludzie żadnej myśli nie mają, żadnego zrozumienia prawdy, żadnego przeczucia nieśmiertelności.

Drugie kacerstwo, kacerstwo nowego rodzaju utworzyli WW. i JWW. demokraci; składają oni sektę faryzeuszów w nowym zakonie, a nazywają się ludźmi *dobrze mówiącymi*. Są to po większéj części, nauczeni w piśmie, doktorowie prawa, głęboko pojmujący dobro ludów, wielbiciele porządku i spokojności, do szpiku kości przesyceni materyalizmem i spekulacyą przemysłową. Są to ludzie, którzy dogmatyzują zapamiętale, ćwiczą się na wyścigi w odgadywaniu tajemnic gabinetowych, uczą się gładkich wierszy na pamięć, czytają ze strachem zakazane książki (jeżeli im kto takowych pożyczy, bo szkoda pieniędzy na takie rzeczy), rozbierają pocichu kwestye społeczne, piorunują na arystokracyą dziedziczną, jeżeli sami są tylko szchtą bierzmowaną patentem carskim, na szlachtę, jeżeli sami są nieszlachtą, zżymają się ilekroć z nowym ukazem spadnie na nich ciężar nowego podatku i głośno pomiędzy sobą rozprawiają o równości, jako o najpiękniejszéj utopii chrystyanizmu, o braterstwie ludzi, jako o najwznioślejszém prawie ewangelii, znają obowiązki, umieją prawdy katechizmowe na palcach wyliczyć, bo to są prawowierni nowego kościoła, którzy dzieci swoje wychowują w nienawiści do różnowierców i do Moskali, a zresztą w obojętności dla całego świata, prócz dla siebie. Wszystkie ich wiary, religijne i polityczne, narodowe i społeczne są to suche drzewa żadnego nie wydające owoce. Ograniczają się one na pięknych słowach, na wielkich oświadczeniach, na dobrych chęciach. Pierwsi byli ludzie bez wiary; drudzy są ludzie z wiarą umarłą, z któréj żaden czyn zbawienia nie powstanie, bo zasadą ich wiary, jest bezczynne oczekiwanie na to co inni przedsięwezmą, na to co zrobi Francya, co wymyśli Anglia, co wyrozumują Niemcy. A pierwsza utworzy nową teoryą dla polepszenia bytu robotników paryzkich, a druga wymyśli nowe zastosowanie pary do swojéj machiny politycznéj, a uczone Niemcy cisną biednym ludom nowy system filozofii transcendentalnéj. I chociaż przy tém wszystkiém Polska z głodu umrzećby mogła, to wszakże nie przeszkadza ludziom *dobrze mówiącym*, śledzić poruszenia Zachodu i wypatrywać w nich żywiołów odrodzenia dla Polski. Są to ludzie zatopieni w przyszłości, ale niemający odwagi ani ochoty zapracować na tę przyszłość własnemi siłami; są to poeci, dla których proza życia, obecność cała najmniejszego nie ma zajęcia. To co się teraz robi dla przyszłego nieba, to u nich wszystko szaleństwo, nieoględność! Jeżeli przypadkiem wspomnisz im o braciach tułaczach, więźniach, wygnańcach, to ci odpowiedzą westchnieniem, ale zakołacz wtedy do ich serca a uczujesz z dotknięciem, że w tych piersiach leży martwy kamień; ale zażądaj od nich grosza na chleb dla więźniów cytadelskich, na odzież dla sybirskich wygnańców i dla tułaczy po całéj ziemi rozsypanych, a odpowiedzą: „W teraźniejszych czasach trzeba być ostrożnym; to szaleństwo narażać się bez potrzeby; żałujemy ich serdecznie, ale dawać pieniądze to rzecz niebezpieczna, policya mogłaby się dowiedzieć, a my nie chcemy pomnażać liczby nieszczęśliwych ofiar. Patrzmy raczéj co zrobi Francya tam się na wielkie rzeczy zanosi...."

Do tego wyznania należą *ludzie porządni*, którzy się pięknie ubierają, wygodnie mieszkają, dobrze jedzą, zbierają pieniądze dla siebie i swoich dzieci, bo to już najwyższy stopień doskonałości kochać rodzinę i żyć w rodzinie. U nich pojęcie o obowiązkach nie występuje po za obręb rodzinnego kółka, nie może się nigdy związać z narodowością, a tém mniéj jeszcze po chrześciańsku z ludzkością całą. *Ludzie porządni* składają sektę egzaltowanych egoistów; oni wszystko kochają w sobie; a to co nie ma bezpośredniéj styczności z ich osobą, co się nie wiąże z ich interesem, to ich zupełnie nie obchodzi.

W pośród tego mnóstwa odszczepieńców i odstępców, szczupłą nader jest liczba prawowiernych mających wiarę żywą, wiarę w uczynkach. Oni są w świecie dzisiejszym ziarnem gorczyczném, z którego wyrośnie drzewo zbawienia. Oni są tą odrobiną kwasu z którego będzie chléb na pokarm zgłodniałym ludom, oni są wzgardzonymi nazarejczykami którzy krzyż Chrystusów na ubiczowanych barkach poniosą z miasta do miasta, z ziemi do ziemi, znacząc drogę męki śladem krwi własnéj, wyznając Chrystusa na rusztowaniach i na stosach i zapowiadając ludom zbliżające się królestwo Boże.

Bądźmy dobréj myśli. Nazarejczyków było tylko dwunastu, a nas jest przecię więcéj, oni mocą bożą pokonali świat pogański, to i my mocą Chrystusową zwyciężym potęgi ziemskie, i rozniesiem *dobrą nowinę* wolności i braterstwa od wschodu na zachód, od północy na południe. A nie pójdziemy po naukę do Niemców i do Francuzów i do Anglików, ale pojdziemy po naukę do Ewangelii Chrystusowéj, zstąpimy po nią w serca własne, włono świętego ludu, bo tam jest siła nasza, tam rękojmia zwycięztwa.

I nie będziemy rachować na nikogo, jedno na Boga i na siebie. Wolą naszą, postanowieniem nieugiętém, niezłomném, sprzymierzamy się z Bogiem; w imię jego święte działać będziemy o każdym czasie i na każdém miejscu, w tułactwie i na wygnaniu, w ciemnicach i w głębi kopalń sybirskich, i pod knutem w szeregach kaukazkich, i wszędy i zawsze, gdzie tylko myśl nasza doleci, gdzie się głos nasz przedrzeć zdoła, wołać nie przestaniemy myślą, słowem i uczynkiem: Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy ma oprawców — Jeszcze wolność nie umarła, kiedy ma wyznawców!

O kacerstwach tegoczesnych piszemy wam dla tego, abyście wiedzieli co się u nas święci, a potém, ciż sami odszczepieńcy czytają i chwalą pismo wasze, wartoby im podać zwierciadło, aby się w niém przejrzeli, a przejrzawszy się może na nich przyjdzie upamiętanie, skrucha i żal, co daj Boże, aby nastąpiło; boć my ich jako bracia wyklinać nie możemy, ani ich potępiać na wieki wieków, póki nie nadejdzie sąd Boży, sąd zmartwychwstałego narodu.

Pozdrowienie wam braterskie przesyłamy, i prosimy Boga o siłę dla was i dla siebie, bo jéj wszyscy bardzo potrzebujemy.

O Lidze chrześciańskiéj.

(Nadesłano.)

Bez duszy nie ma Łaski, bez Łaski nie byłoby duszy. Łaska więc boża w indywiduum jak i w narodzie jest to nic innego jak tylko ta podstawa moralna i nieskończonego aż do Boga-człowieka rozwoju zdolna, którą nam dał Stwórca, oczyścił Zbawiciel i przez którą nas nad wszelkie inne stworzenia wywyższył.

To sumienie, ta jaźń, dusza, czy jak to nazwać zechcemy jest to łącznik materyalnéj człowieka strony z Bogiem; i istoty śmiertelnéj z nieśmiertelnością. To jednak, co nam pierwotnie od Boga dane, jest raczéj tylko wątkiem, zarodem, i że tak rzekę, zdolnością do otrzymania łaski, któréj dalszy do niebios i nieskończoności sięgający rozwój, już tylko od naszéj zasługi zależy.

W początku równo byliśmy podzieleni, każden przyniósł z sobą na świat równą miarę łaski i niełaski, zbawienia i potępienia, bo jeżeli kto dostał na pozór mniéj łaski, ten niezawodnie także dostał mniéj popędu do złych namiętności, i wszystko tak w sprawiedliwości bożéj, jak i w sumieniu naszém doskonale się równoważy.

Nierówności dopiero późniéj tak w indywiduach jak i narodach wynikają w miarę pracy i usiłowań nad prawdziwą kulturą tego w nas wrzuconego ziarnka bożego, w miarę rozwoju jaki nada nasza zasługa temu drzewu wszelkiéj wiedzy i nieskonczoności. Łaska więc boża jest częścią naszéj istoty i tylko stosownie do jéj dalszego rozwoju, towarzystwa na wyższą lub niższą skalę się organizują. Instytucye, prawodawstwo i naczelnik pewnego towarzystwa są zawsze najlepszą miarą, najlepszym termometrem rozwoju łaski bożéj w pewném towarzystwie. Dla tego też królowie mieli zupełne prawo twierdzić, że są królami z bożéj łaski, bo oni najwyżéj przez swój naród wyniesieni, byli niejako kluczem sklepienia mniéj lub więcéj wysokiego, które to towarzystwo z siebie wyrobiło, i w którém to sklepieniu jest gruz i piasek w ziemi jeszcze w fundamentach zakopany — są piękne już szczytu sięgające kamienie, są inne mniéj znaczne jakąś próżnią zapełniające, lecz co wszystko razem kształtną i miłą Bogu budowę stanowi.

Biada więc temu, ktoby to sklepienie zewnątrz chciał przełamać, niezbadawszy wprzód czy pod niém wyrosły z gruzów już nowe podstawy zdolne podźwignąć wszystko do wyższego stopnia, boby obalił dzieło myśli bożéj i wszystko tylko w nowy gruzby zmienił.

Zniknęły z świata piękne, lecz małe świątynie rodzin, patryarchów, i świat się pokrył budowami na większą skalę, narodowością i religią oddzielonemi. Złość ludzka, chciwość sprowadzała wojny. Jedno wyznanie religijne drugiemu, jedna narodowość drugiéj chciała swe formy budowy narzucić, i dużo tylko natworzyli gruzów i wzrost ogólnéj budowy zwalniali. Jeszcze niedawno wśród znacznie wykształconego świata, jeden nam jeszcze lecz już zapewne ostatni powstał wojownik, który wszystkie ucywilizowane ludy dla swéj dumy zwaśnił, jedne na drugie rzucił, wszystko obalił, nic nie wybudował, bo nie chciał wznosić, bo nie chciał kojarzyć, lecz tylko siebie i swoich na szczycie chciał stawić. Zniknął więc razem ze swymi.

Nie mówię tu jednak o wielkiéj misyi, przez którą Napoleon, mimowolnie jak wielu śmiertelnych ją pełniąc, przygotował pomieszane materyały różnych plemion do nowéj budowy na ogromną skalę — do wielkiego wszech plemion kościoła.

Nie mówię tu o wielkich chwilach jego życia, w których wcielając w siebie myśl całego dotychczasowego postępu, i uosobiając w sobie całą rewolucyą francuzką zabierał się do organizacyi i budowania przysposobionemi przez rewolucyą materyałami, lecz mówię tylko o jego upadku zaczynającym się od chwili jego rozwodu tak z żoną jak i rewolucyą. Mówię o chwili jego zwątpienia w postęp, co było powodem że wewnątrz na wzór przeszłości świetnemi orszakami począł się otaczać, a zewnątrz w podbojach i zaborach szukał tylko sławy, nie oglądając się na dążność i potrzeby tych, których owładnął. Tego więc ostatniego zaborcę nie myślę tu stawić na równi z Attylą lub Dżengis-chanem co wszystko niszcząc i nie myśl lecz zarazę z sobą niosąc, rozwój myśli bożéj wstrzymywali i byli tylko jak gdyby odłamami materyalnéj starego świata budowy, jak gdyby rozpadającemi się gruzami wieży babilońskiéj ze Wschodu na Zachód. Bo Napoleon nawet od chwili swego zwątpienia, był jednak zawsze choć już osłabionym posłannikiem myśli nowego testamentu z Zachodu do swéj kolebki na Wschód zmierzającéj. Dla tego też chociaż zadawał gwałt w pewne formy uorganizowanym ludom, to z drugiéj strony w miarę osłabienia dawnych twardych form czyli zewnętrznych sklepień, rozbudziwszy zarazem wewnętrzne narodów siły, wzrost ich odmłodnił, jedność téjże saméj wcielającéj się już nie w indywidua, lecz w narody myśli nowego testamentu światu odkrył i wszystko przygotował do zlania się w jeden wielki kościół, w jednę nową wieżę babilońską, lecz nie materyalnie, nie kamieniami jak przeszła, ale duchem niebios sięgającą. Misya więc napoleońska, misya już nie saméj myśli, ale ręki bożéj w świecie została niedokonaną.

Napoleon dużo zrobił, dużo przygotował, ale się zużył przed czasem i do dokonania rozpoczętego przezeń dzieła potrzeba dziś nowego człowieka, nowéj ręki bożéj w świecie.

Po upadku Napoleona ludy znowu dawnemi sklepieniami się pokryły, ale osłabionemi zewnętrznie przez Napoleona, a wewnętrznie siłą rozbudzonego rozwoju. Osłabienie to twardéj przedtém powierzchni czyli organizacyi rządów, i samych ludów, po materyalném przez Na-

poleona wycieńczeniu do bojów wstręt, przyniosły nam długoletni w Europie pokój. Władzcy czuli się nadto słabymi, by tak jak dawniéj bez myśli i tylko przez chciwość ludy jedne na drugie rzucać, a każden widząc czém Napoleon zbłądził, widząc że tylko wojna posłannictwa, wojna pryncypiów w Europie podobna, lękał się zwycięztwa prawdy i unikał starcia. Nie można więc wątpić iż Napoleon był ostatnim wojownikiem i zaborcą.(*)

Zachciewania izby niemieckiéj w Frankfurcie, podżegane ogólną reakcyą i przewagą chciwego żydowskiego między wykształconymi Niemcami pierwiastku, dość już w śmieszność poszły i dość samymże Niemcom dały się we znaki, by ich przekonać, że potrzeba jakiéjś linii strategicznéj, fortecy lub wygodnego portu, nie może już dziś być do zaboru powodem.

W pokój więc lub w okazanie się człowieka, zdolnego wojnę li tylko ku celom bożym skierować, wierzyć musim, a w każdym razie w prędkie i zupełne przekształcenie się zewnętrznéj formy czyli organizacyi ludów; bo w braku wielkiego człowieka i sam pokój rozwinięciu się na wyższą skalę łaski bożéj w ludach dopomoże. Upadek złych, przeciw ludom sprzysiężonych, a między sobą zazdrośnych i nienawistnych władzców, już bardzo bliski. Dawno już przestali oni być władzcami z bożéj łaski czyli reprezentantami łaski bożéj w ludzie — dawno już swą złością i zepsuciem zerwali święte z swym ludem przymierze, a podbijając i owładając ludy różnych wyznań i narodowości, zmazali z czoła to święte namaszczenie robiące ich niejako najwyższymi kapłanami i wykonawcami woli bożéj w ludzie.

Jeżeli jednak mamy dziś jeszcze przykłady istnienia rządów pomimo braku łaski, siły i poszanowania, to tylko dla tego, że jeszcze nie ma prawdziwych pomazańców nowego przymierza, którzyby ich miejsce zajęli. A nierównie gorsi od dawnych królów rządzić, i przez okropne cierpienia społeczność przeprowadzać będą, jeżeli do tych nowych czasów zupełnie nowi ludzie się nie znajdą.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

(*) Ostatnie wojny, węgierska i włoska, nie były wojnami zaborczemi, ale przeciwnie wojnami wybijających się ludów.

NOWINY LITERACKIE.

KRAKÓW. W Wydawnictwie dzieł katolickich wychodzą: *Czytania świąteczne dla ludu naszego, przez księdza Karola Antoniewicza.* „Autor — są słowa *Czasu* — w sposób najprzystępniejszy stosuje wiarę do życia zwykłego i codziennego ludu.“

Nakładu tegoż zakładu wkrótce ma wyjść dzieło, pod nazwą: *Żywot księdza Skargi i jego wiek, przez J. M. Rychcickiego* (pseudonim).

W litografii szkoły technicznéj wychodzą zeszytami autografowane prelekcye profesora Wincentego Pola, pod tytułem: *Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy.* Dotąd według doniesienia wyszły dwa arkusze.

LWOW. *Tygodnik Lwowski* donosi o wkrótce wyjść mającym poemacie bohaterskim w 10 częściach pod nazwiskiem: *Wojna Chocimska, przez Andrzeja Lipskiego. podwojewodżego sądeckiego, podczaszego chełmskiego. Z rękopismu spółczesnego wydania, Stanisława Przylęckiego. Nakładem ks. Henryka Lubomirskiego, kuratora zakładu narodowego Ossolińskich, we Lwowie w drukarni Zakładu 1850 w 8. 30 arkuszy ozdobionych portretami Jana Karola Chodkiewicza, Stanisława Lubomirskiego, i Jakóba Sobieskiego* (ojca króla Jana). Przy końcu będzie dodany słowniczek mniéj dziś używanych wyrazów.

W druku jest dramat: *Uriel Akosta*, przerobiony z niemieckiego przez Mikołaja B. Antoniewicza, który obecnie podobno pracuje nad originalnym dramatem, osnutym na tle historyi brata i siostry Oświęcimów. „Spodziewamy się mówi Tyg. lwowski, że autor ten nie będzie dłużéj ukrywał w tece dzieł swoich, których ma oprócz wspomnionych jeszcze kilka.“

WARSZAWA. *Życiorysów znakomitych ludzi* wyszedł zeszyt XI i obejmuje biografie: *Wiliama Szekspira, Fr. Krasińskiéj i Dyonizego Kniaźnina*, z trzema wizerunkami.

Nakładem księgarni Henryka Natansona w Warszawie wychodzić będzie w tomach dzieło, pod nazwiskiem: *Pamiętnik sztuk pięknych pod kierunkiem Bolesława Podczaszyńskiego.* Każdy tom złożony będzie z 3 części, a każda część zawierać będzie 6—8 arkuszy tekstu i 4—5 rycin. Prenumeratę na każdy tom tego dzieła przyjmują wszystkie księgarnie krajowe po złotych 20, zagraniczne po złotych 24.

Wyszła z druku naśladowana z francuzkiego komedya wierszem, pod tytułem: *Mania do wierszów*, przez St. Starzyńskiego, autora trajedyi: *Matka rodu Dobratyńskich. Mania do wierszów*, ma być po mistrzowsku przetworzona; w miejscu francuzkich typów, jaśnieją podobno prawdziwie rodowe postacie.

WILNO. J. K. Wilczyński obywatel powiatu wilkomirskiego, z wielkiém staraniem i nakładem wydaje: *Album wileńskie.* W szanownym tym zbiorze pamiątek narodowych mieszczą się: obrazy święte, miejsca pięknością sławne, portrety, freski, starożytne sprzęty, naczynia kościelne, hełmy rycerzy, i co tylko Bóg da znaleść na ziemi, po któréj tylekroć z ogniem i mieczem przelatywały wojny i łupieże. Pod względem szczegółów składających *Album*, najpierwéj wydanym był widok: *Ulicy ostrobramskiéj*, podług obrazu Marcina Zaleskiego; *Odwrót wojsk francuzkich na placu ratuszowym*, podług rysunku J. Damela, który był świadkiem téj okropnéj sceny; *Wnętrze kaplicy ostrobramskiéj*, rytowane przez Ant. Oleszczyńskiego; *Widok Werek* z rysunku Alberta Żametta, także *Czerwonego dworu* przy ujściu Niewiaży do Niemna; *Katedra wileńska*; *Wnętrze kościoła Pana Jezusa na Antokalu*; *Wyprowadzenie zwłok ś. Kazimirza; Cud wskrzeszenia dziewki przy grobie świętego i t. d.* P. Marcin Zaleski wybornie wykonał kompozycye z Pamiętników Paska: *Zdobycie fortecy duńskiéj i Ofiarowanie upominku pannie Krosnowskiéj.*

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2